

Kołbielskie wesele

Finał obchodów dni patrona Publicznego Gimnazjum w Kołbieli, Oskara Kolberga, uświetniła inscenizacja „Wesela Kołbielskiego” według scenariusza polonistki **Anety Bartnickiej**, a opartego na dawnych zwyczajach i obrzędach weselnych regionu kołbielskiego. W inscenizacji udział wzięli wszyscy gimnazjaliści, nauczyciele, jak też zaproszeni goście. Rolę Panny Młodej zagrała Ilona Drózdź, Pana Młodego – Michał Jarzębski, a w rolę rodziców wcieliła się wicedyrektor Jolanta Rusiecka-Kędzióra i dyrektor Andrzej Jaworski.



Korowód weselny tanecznym krokiem i ze śmiechem wkroczył do przystrojonej izby weselnej (sali gimnastycznej gimnazjum). Parę młodą przywitali chlebem i solą rodzice. - Panno młoda co wybierasz: chleb, sól czy pana młodego?
- Chleb, sól i pana młodego aby pracował na niego – odrzekła śmiejąc się panna młoda, ucałowała chleb i wraz z mężem ruszyła do tańca, a za nią młodzież. Po odtąnczeniu „chodzonego” wszystkie pary usiadły za stołami a starosta wesela poprosił o powstanie i wspólne zaśpiewanie „Kiedy ranne wstają zorza”. Po modlitwie, starsza druhna wygłosiła przemowę, tak jak to bywało drzewiej. - Proszę o ciszę panowie i panie, bo tu nad wiankiem będzie przemawianie. Nadeszła chwila smutna i wesoła, kto chce posłuchać, niech przyjdzie do stoła. Was goście mili serdecznie pozdrawiam, a do ciebie panno młoda te słowa przemawiam. Przemawiam do ciebie nasza panno młoda i wiem, że ci z wianuszką rozstać się szkoda. Bo miałaś wianuszek z samej białej róży, mogłabyś go nosić jeszcze trochę dłużej. Ubierałabyś sobie tym wianuszką głowę, gdyby nie Jasiak i nie jego słowa. A jak ci Jasiak zaczął do ucha szeptać, musiałaś swój wianek nogami podeptać. Słyszałaś panno młoda jak organy grały, a tobie łzy z oczu jak perły leciały i były ci świat wspanialszy i szerszy, oddaj ten wianek panno młoda proszę cię po raz pierwszy.
Czy oddajesz panno młoda ten wianek ruciany cały srebrem obsypany? – pytała starsza druhna, Mariola Główka
- Nie – stanowczo odrzekła panna młoda.
- „Oj siasta, siasta dziewczyna z miasta
Daj się namówić, będziesz niewiasta.
Daj się namówić nie byle komu,

Będiesz gospodynią całego domu.” – przyśpiewały starsze kobiety.

Druhna jeszcze dwa razy pytała młodą, czy oddaje wianek. Dopiero za trzecim razem młoda zgodziła się, a kobiety zaśpiewały:

„Oj w sieni, w sieni między beczkami
Stoi łóżeczko z poduszeczkami,
Na tym łóżeczku białe nakrycie,
Już się skończyło panięńskie życie”

Zaczęły się życzenia, poprzedzane przyśpiewkami i wywoływaniem. A to rodziców, a to teściów, druhnny... Wywołany składał życzenia młodemu i sypał groszem albo wręczał upominek. Nie ominęło to wójta gminy, Adama Budyty, zastępcy wójta Ewy Mazek, przewodniczącego rady Adama Rosłańca, radnego powiatowego Grzegorza Michalczyka, przewodniczącego rady powiatu Krzysztofa Szczegielniaka, dyrektor departamentu kultury urzędu marszałkowskiego Bożeny Żelazowskiej, nauczycieli a nawet przedstawiciela „Linii Otwockiej”.

- Jeszcze wianek nie skończony, bo talerzyk nie stłuczony... – zawołał straszny druźba, Rafał Starosz i stłukł talerz na szczęście, a wszyscy goście śpiewali sto lat i wznosili toasty za zdrowie młodej pary. - A ponieważ oprócz młodej pary dzisiaj ma swoje święto nasza szkoła, to wszyscy wspólnie zaśpiewajmy sobie sto lat – dla naszej szkoły!!! – nakazał druźba. Po gromkim „sto lat” śpiewaczki zaintonowały „Siadła pszczołka”, „Czerwone jagody”, „Nie siadaj, nie gadaj”. Zaczęły się też przyśpiewki młodych, - Wioli Osicy i Marcina Milewskiego w stylu:

„Od stodoły do stodoły zebrały się dwie pierdoły i tak się naradzają, jak się pocałować mają”,
„Całowałaś nieraz, w sieni przy drabinie, a teraz pocałuj przy całej rodzinie”

„Całowali Żydzi, całowali Rusi, a teraz Pan Młody pocałować musi”

„Pocałuj, pocałuj, bo to tak nie ładnie, bo ci starszy druźba całusa ukradnie”,

„Pocałuj, pocałuj, nie rób z siebie hecy, jak się wstydzisz w usta, to pocałuj w plecy”.

Po złożeniu datków i serdecznych życzeń przyszła kolej na kucharki, które chodząc pomiędzy stołami z durszlakami od gości domagały się grosika.

„Ej o rosie, o rosie,
prosi kucharecka po grosie, po grosie,
po grosiku cyli po dwa,
bo kucharka tego godna...”

Po odśpiewaniu kilku radosnych pieśni, przyszła kolej na oczepiny, czyli pożegnania się panny młodej z panięńskim życiem.

Pannę Młodą wyprowadzano na środek izby weselnej, gdzie druhnny zdjęły jej z głowy wianek i upięły włosy. Starsze niewiasty, panie z Koła Gospodyń w Rudzienku założyły jej na głowę czepiec. Był on zazwyczaj podarunkiem matki chrzestnej. Od chwili jego założenia młoda mężatka przejmowała obowiązki gospodyni: miała prowadzić dom, wychowywać dzieci i dbać o swoje gospodarstwo.

Ciekawostką z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku było przybywanie w trakcie wesela Ciotek z Ameryki. Kiedy nasz kraj znajdował się za Żelazną Kurtyną, goście zza zachodniej granicy byli prawdziwym zjawiskiem, a goście zza oceanu wyczekiwany przez wszystkich dobrodziejstwem. Dla żartów odwiedzały państwa młodych ciotki z Ameryki, które nie omieszczały przywieźć ze sobą cennych „prezentów”. Ciotkami byli często śmiesznie przebrani mężczyźni, którzy wystrojeni na modłę zachodnią, udawali kobiety. Państwa Młodych obdarowywali podarunkami, które miały symboliczne znaczenie. Do każdego podarunku był ułożony wierszyk lub przyśpiewka.

Po tych wszystkich obrzędach tańczono i śpiewano.

- Weselne przyśpiewki układano spontanicznie – mówiła Martyna Solnica, prowadząca,

niczym narrator, inscenizację wesela. - Tworzyły one swoisty dialog pomiędzy weselnikami i muzykantami. Zawsze podziwiałam mocne głosy weselnych śpiewaków, a także ich pamięć, gdyż miałam wrażenie, że ich repertuar jest nie do wyczerpania. Wyśmiewano cudze przywary: „Młody ten kawaler, ale nie urodny, Uszy ma kłapciaste, do świni podobny”, czy „Kowalskie z Bąkami zostali teściami, będą się szanować, jak Ruskie z Niemcami”. Bardzo ważne było jak widać poczucie humoru i umiejętność przyjmowania śmiesznych, ale i złośliwych uwag. Zabawę w prześpiewywanie kończyły zawsze słowa: „Moi drodzy państwo, proszę się nie gniewać, bo to na weselu, wszystko można śpiewać”.

- Wesela kołbielskie były huczne, wystawne i trwały przynajmniej dwa dni – stwierdzili na koniec prowadzący, Martyna Solnica, Monika Parzyszek i Marcin Osica. - My w tak krótkim czasie chcieliśmy zaprezentować Państwu jego najważniejsze elementy. Dla nas młodych ludzi to nauka i duma, że pochodzimy z regionu o tak bogatej tradycji. Dołożymy wszelkich starań, by tę tradycję podtrzymywać i przekazywać następnym pokoleniom – podkreślili.

Andrzej Kamiński